(Nro. 7.)

# ROZMAITOSCI.

We Wtorek Nro. 3. 11. Stycznia 1820.

## Listy z Laponii albo Leon i Celina

(*Dokończenie*)

Pułkownikowa i Pani S** powzięły od pierwszego poznania się myśl połączenia Leona z Anielą w tym celu porozumiały się były nawet z sobą. Skutek okazał, że środki do tego zamiaru źle ułożono. W okolicznosci serca nie powinien się trzeci nie proszony mięszać. Kochankowie są podobni do słabych, którzy w pewnych chwilach zawsze się sprzeciwiaia temu, czego od nich zdrowi wymagaią. Do tego ieszcze i to przydać należy, że Aniela dowiedziała się od służącey swoiey o tayney miłości Leona. Bolało ią, że uwierzyła zwodniczym słówkom mężczyzny, który iak mniemała, igraszkę sobie robił z iey spokoyności. W tym stanie rzeczy były, kiedy znalazła sylwetkę Leopolda w pokoiu swoim. Na widok ten obruszyła się miłość własna i wyniosłość kobieca. Nie mogła ukoić żalu w sobie ku siostrze. Z płaczem mówiła.

„Mamże bydź iak fant iaki oddawana bez naymnieyszey wiedzy moiey o tem? Ach siostro! Tegoś mi niepowinna była czynić. Weź tę sylwetkę odemnie.

— Ale moia luba Anielo, mogłamże wierzyć, że cię tak tem urażę? Z upodobaniem widywałaś go zawsze, ón się nie taił z miłością ku tobie.

„Mylisz się siostro, on innę kocha.

— Nie Anielo, ty iesteś w błędzie. Gdybym była tobą —

„Chętnie ci odstępuię moiego zdobycie. To, czego się panna wzbrania, może sobie pozwolić dwudziestopięcioletnia wdówka. On ma zapewne trzydzieści.

— Ale on nie mnie, tylko ciebie kocha.

„Gdyby i tak było, to przecież to nie iest dostateczną przyczyną, abym mu się zaraz oddała. Prawda, że iest przyiemnym mężczyzną w towarzystwie, ale na amanta byłby nie znośny dla mię.

— Obawiam się, abyś nie robiła sobie wyobrażenia o mężu podług książek. Jakieyże chcesz róznicy między amantem i przyiemnym mężczyzną? Żądaszże koniecznie, aby Twóy był tak wierny, tak piękny, tak czuły, tak niewiem iaki, iak są wszysty bohaterowie romansów? Czytałażeś choć ieden w życiu, gdzieby historyia męża w tak żywych kolorach była oddaną? Wnoś z tąd, że mężczyzni iako amanci tylko interessuią wielością smieszności swoich, iako mężowie żón są iestoty bardzo oboiętne. W przyiemnym mężczyznie przed ślubem znaydziesz przyiemnego męża po ślubie, wzdychaiący zaś romansowo kochanek wyzuie się zaraz ze wszelkich smieszności iak tylko złożysz mu swóy wianek.

„Ja chcę męża, któryby mnie kochał i poślubie.

— I ia chcę takiego; ale to nie idzie zatem, ażeby ciągle umierał z miłości u nóg swoiey Filidy. Nie znam nudnieyszego stworzenia nad takę figurę. Do tego rzędu liczę także i tych, co się daią wodzić na pasku żonóm swoim. Gdybym z dwoyga złego musiała koniecznie iedno obierać, wolałabym złego, srogiego, iak takiego mieć mężulka. My słabsze z natury potrzebuiemy silnieyszego ramienia, coby nas wspierało i osłaniało. Siła i rozum powinny męża znamionować. Co za roskosz należeć do takiego, którego ieszcze i piękność mezka przyozdabia!

„Zgadzam się z tobą.

— Naywięcey zaś podobała mi się w Leopoldzie religiyna bogoboyność. Człowiek bez religii iest iak cudzoziemiec w pośród własney rodziny, która Boga za wspólnego Oyca uznaie.

„I na to zgoda. Szanuię, i oddaię mu wszelką sprawiedliwość z tego względu, ale kochać — to iest co innego.

Podobną scenę miała Pułkownikowa i z bratem swoim.

„Wstydź się Leonie twoiego dziwac-

)(

twa. Czy można, ażeby człowiek ze zdrowym rozsądkiem mógł sam siebie tak oszukiwać! Teraz wierzę, że zbyteczne czytanie zawraca często głowę i serce. Oddaiący się wyłącznie książkom, tracą na właściwym charakterze. Naśladuiąc swoich bohaterów, nigdy nie są tem, czem bydź powinni, bo chcą bydź czem więcey od innych. Mniemaią, że Świat ten, iest za pospolity dla nich, ponieważ do niego więcey nie trzeba iak czystego serca i prostego rozsądku. Znam sentymentalne heroiny, co sobie oczy wypłakuią w teatrze a wstydzą się podnieść biednego żebraka na ulicy. Aby bydź szczęśliwym w małżeństwie potrzeba czegoś więcey, iak buyney wyobraźni i szczytnego ducha polotu. Zdrowie, stosowność wieku, łagodne obyczaie, sztuka nadania iednostayności domowey nowych powabów, sekret wydobycia wśród łez uśmiechu przyciśnieniem ust do twarzy, oto są rzeczy potrzebne w pożyciu małżeńskiem.

— Ty prawisz iak żywa Filozefiia.

„Żartuy sobie. Wiem, żebyś to samo lepiey odemnie powiedział, ale mistrz kiedy zasłabnie, wtenczas go uczeń leczy. W reszcie wspomniey Leonie na moie do ciebie przywiązanie i na stan, które mnie upoważniaią do robienia ci tych uwag.

—Kochana Elizo, posłuchay mnie teraz. Znam iednę miłę, przyiemnę, dowcipnę i rozumną kobietę, która przecież wiecznie gwarzy i zrzędzi dlatego tylko, że kto inny inaczey czuie i myśli, iak ona. Znasz ią Elizo?

„Przyymuię za dobrą monetę.

— Otóż ieszcze raz ci powtarzam: Serce moie dla Anieli iest bardzo oboiętne; o miłości nie masz co myśleć, o ożenieniu tem mniey ieszcze, i na tem — koniec.

Tymczasem Leon w walce z uczuciami i własną wyobraźnią nie mógł odnieść zupełnego zwycięztwa nad sobą. Chciał koniecznie zapomnieć o Anieli; wszelkiemi starał się sposobami przekonać samego siebie, że mu iest bardzo oboiętna i że tylko iey powierzchowność układna sprawiła na nim chwilowe wrażenie. Mniemał bydź rzeczą nieprzyzwoitą i przeciwną tęgości charakteru męzkiego, poświęcić kilkoletnią miłość znaiomości, co się zapewne przemiiaiącemi tylko powabami i nowością między innemi rozróżnia. Lecz daremna praca! Wyobrażenie Anieli stało mu zawsze przed oczyma ze wszystkiemi temi nieprzeliczonemi wdziękami, które młodość, piękność i miłość nadaią. Raz mu się okazywała iak z lubym uśmiechem przyięła w ogrodzie różę od niego, drugi raz iak drżąca w iego ręku unosiła się w powietrzu przy odgłosie muzyki. „I ona mnie kocha“ powtarzał załamuiąc ręce przed sobą. Natenczas wpatrywał się w bladą Celinę. W iey wzroku niewinnym znaydował wyrzut zmienności swoiey. Sam siebie oskarżał z całą goryczą przepełnionego boleścią serca. Eliza poznała iego cierpienia. Chytra iak lis, zmieniła zaraz układy, co ią zawodzić poczynały. Nic iuż nie mówiła za Anielą, nic przeciw Celinie. Starała się owszem wzbudzić w nim zazdrość i niepokóy mniemaniem, że Aniela iest iuż przyrzeczona komu innemu. Wiedziała z doświadczenia, że każde naleganie sprawia opór, i że czas i powolność naylepszem iest lekarstwem na taką słabość. Zwlękała tylko wyiazd iego iuż to uwagą, że tym sposobem potwierdzałby w oczach innych zawiedzioną względem Anieli nadzieię, iuż inną, że przyzwoitość wymaga, ażeby był na zabawie, którą chce się wywiązać dla Pani S** za tyle innych przez nią dawanych.

Dzień długo zwlekany nadszedł. Leon i Aniela weszli prawie razem do sali. Na twarzach ich widać było smutek, którego naprożno ukrywać się starali. Pani S** i Połkownikowa były aż do pustoty wesołe. Zabawa i ukontentowanie udzielać się wszystkim zaczęły. Pułkownikowa prowadząc brata za rękę:

„Nie chcesz mówić, day się przynaymniey słyszeć na fortepianie.

— Prawdziwie nie wiedziałam, że twóy Leopold posiada i ten talent, rzekła Pani S** uśmiechaiąc się do Leona. WPan robisz wielką taiemnicę ze swoich doskonałości. Bez ceremonii przeto chcemy i rozkazuiemy ażebyś grać zaczął. Dzisiay iesteś bardzo niegrzeczny, dla tego przeyść musisz pod nasze zwierzchnictwo.

Leon siadł do fortepianu. Całe zgromadzenie zbliżyło się ku niemu. Smętna fantazyia wiodła go lekkiem przegrywaniem w wstęp śpiewu, którym ziednał przyiaźń Celiny dla siebie. Zaczął śpiewać nie proszony. Serce iego wylewało się w poruszaiące żale, któremi szlachetny umysł opłakuie znikomość rzeczy i cieszy się religiią, odsuwaiącą zaponę wierności. Uroczyste milczenie zapowiedziało powszechny udział w upodobaniu. Spiew i granie Leona znalazły drogę do serca. Ale nikt mocniey nie uczuł od Anieli. Piękne iey oko łzą się powlekło, i nieznacznie zaczęła się oddalać w kąt sali. W tem wszedł Wacław, przedarł się przez gości i podaiąc bilet Panu

swiemu rzekł dosyć wyraznie: Listy z Laponii.

Leon zmienił się na te słowa. Pułkownikowa postrzegłszy to, wzięła go do gabinetu wyklinaiąc w myśli niewczesną usługę i całą Laponię z Wacławem. List był od Celiny.

Kochany Leonie! Chcę ci zdać rachunek z moich czynności i usprawiedliwic się względem ciebie. Niesądź mnie porywczo bez poprzedniczego zastanowienia się nad pismem, które ci ze łkaniem przesyłam. Postanowiłam nie oddadź nikomu ręki, dopóki ciębie nie poznam; przysięgam, że twoią będę, ieżeli mnie uznasz godną siebie. Chciałeś mieć wyobrażenie twarzy moiey, posłałam ci fałszywe, abym mogła niepoznana poznać ciebie lepiey osobiscie. Leonie, wszystko ci wyznaię Leonie! ia ci mam więcey iak to niewinne podeyscie wyznać. Pewien młody mężczyzna, zaręczony iuż z inną, poznał mnie. On ma także szlachetną duszę! Widziałam iego walkę. On został wierny danemu słowu i ia zostaię tobie. Leonie przebacz moiey słabości! Tak, drogi sercu moiemu kochanku, miłość i otwartosc niech będą naszemi godły. — Tym mężczyzną iest twóy krewny Leopold H**, któregom pod imieniem Anieli u siostry twoiey poznała.

Leon nie mógł dokończyć Z listem i otwartemi rękami przeleciał iak błyskawica salę:

— Celino, moia Celino!
„Leonie!" I w iego rzuciła się obięcie!!!

Wy, coście się w życia kwiecie
Wonią miłości poili,
Wy tylko godnie powiecie,
Co za szczęście w takiey chwili.

---

## Ostatnie dzieło Mozarta.

Dnia iednego gdy Mozart podług zwyczaiu był w głębokiem zamysleniu, które stało mu się iuż właściwe od czasu, iak obraz bliskiego zgonu opanował był umysł iego, usłyszał karetę zatrzymuiącą się przed swoim domem w Wiednin; oznaymnią mu, że iakiś nieznaiomy życzył sobie z nim mówić, iakoż i ten wszedł; był to człowiek doyrzałego wieku, okazuiący powierzchowność znakomitą, mam sobie, rzekł, polecono bydź u WPana od człowieka bardzo znacznego; któż ten iest, zapytał Mozart. Nie chce bydź znanym. Mnieysza oto, czego żąda? utracił niedawno osobę, która mu nader była luba, a którey pamięć wiecznie mu pozostanie drogą. Pragnie ón corocznie obchodzić pamiątkę iey zgonu uroczystym obrządkiem a WPana prosi o napisanie stosownego Requiem; Mozart uczuł się bydź mocno dotknięty mową poważną i powierzchownością pełną taiemnicy, która całe to zdarzenie pokrywała a które wrazenie utwierdzało w nim ieszcze usposobienie duszy iego. Mozart przyrzekł napisać Requiem. Nieznaiomy przydał: użyi WPan w tym dziele całego swoiego jeninszu: pracować bowiem będziesz dla znawcy — Tym lepiey. — Ileż WPanu potrzeba czasu? cztery tygodnie. — Powrocę więc za cztery tygodnie, cóż WPan żądasz za swoią pracę? — sto czerwonych złotych. Nieznaiomy odliczył ie na stoliku i odiechał.

Mozart został przez nieiaki czas w głębokiem zamysleniu; potem nagle bierze pioro, papier, inkaust, a mimo przekładań żony pisze. Zapał iego trwał kilka dni; pracował dzień i noc, z taką gorliwością, iż ta zdawała się powiększać w miarę postępu w robocie. Lecz ciało iego nie mogło podołać usiłowaniu. Dnia iednego padł bez zmysłów i był przymuszony zawiesić robotę. Wkrótce potem, żona starała się roztargnąć go w tych myślach ponurych; Mozart rzekł do niey z żywością, niezawodną iest, że to Requiem będzie naypierwey na moim pogrzebie wykonane. Nic nie mogło go odwrócic od tego zamysłu; pracował daley nad swoim Requiem podobnie iak Rafael nad swym obrazem Transfiguracyi, uderzony wyobrażeniem o zgonie.

Mozart czuł codziennie siły swe słabieące i praca iego postępowała zwolna, cztery tygodnie których żądał, były upłynęły, uyrzał dnia iednego nieznaiomego wschodzącego. „Niepodobna mi było, rzekł Mozart uiscić się w słowie. Nie zadaway sobie WPan przykrosci, odpowiedział nieznaiomy; iakiż czas WPanu ieszcze potrzebny? — Cztery tygodnie. Dzieło natchnęło mi więcey zapału, niż się spodziwałem, i rozciągnąłem go daleko więcey niż pragnąłem. — W tym przypadku rzekł nieznaiomy, słuszna iest, aby nagroda była także podwyższoną. Oto ieszcze piędziesiąt dukatów. Mosci Panie, zawołał Mozart coraz bardziey zdziwiony któż WPan iesteś! — To nie należy wcale do rzeczy. — Powrócę za cztery tygodnie." Mozart posłał natychmiast służącego, aby sledzić tego nadzwyczaynego człowieka i dostrzedź gdzie się zatrzyma, ale służący wrócił

)( 2

oznaymuiąc że się o nim nie mógł nic dowiedziec.

Biedny Mozart nabił sobie głowę, że ten nieznaiomy nie był istotą zwyczayną, że miał zapewne związki z tamtym swiatem, i że był do niego wysłany dla oznaymienia mu bliskiego zgonu. Pracował przeto tym pilniey nad swoiem Requiem, które uważał za ostatni pomnik swego talentu. Podczas tey pracy padł kilkakrotnie w mocne omdlenie. Nakoniec dzieło było gotowe przed czterema tygodniami. Nieznaiomy przybył o umowionym czasie..... Mozart iuż nieżył.

X. Z...

## O Modzie.

Od stu lat żalemy się na niestałość mody, sto laty iuż przódy skarzono się na nię podobnie. Przed dwoma wiekami we Włoszech biegał szaleniec nago po ulicach, maiąc tylko na grzbiecie kawał sukna; zatrzymany od Komiszarzów policyi i zapytany dla czegoby nie nosił sukni, odpowiedział: czekam ustalenia się mody, żebym nie darmo psuł sukno. Biedny, chodził nago aż do smierci. —

Nic nie iest tak zmiennego iak umysł ludzki, przeznaczony na błąkanie się z przywidzenia iednego do drugiego, iedney do drugiey myśli a niemogący się do żadney przywiązać. Wielcy prawodawcy starali się wynaleść sposoby rządzenia Państwy, a od stworzenia swiata nie można pewnego wynaleść przypięcia spodnicy.

Ale nie tylko samym stroiem rządzi moda, rozciąga ona swe panowanie do smaku, rozumu i umieiętnosci. Roku 1666. weszło w modę na dworze Ludwika XIV. uczyć się matematyki. Damy nie gadały o niczem, iak tylko o problemach, theorematach, rownaniach, troykątach, pięciokątach i t. d.

Jedna młoda osoba odmowiła ręki nader załotnemu młodziencowi dla tego, że nierozumiał Newtona. Pewien mąż porzucił żonę, że trawiła całe nocy na śledzeniu gwiazd przez dalekowidze.

Ktoby uwierzył, że była moda w iednym czasie puszczać krew nad miarę, dla nabycia cery bladey, będącey w ówczas w modzie. Kobiety osuszały żyły, aby mieć twarz omdlałą i rozczulaiącą, wynalazcami wszystkich mód były zapewne kobiety, chociaż wielu z mężczyzn należy do ich rzędu. Któż wynalazł puder? zapewne kobieta! która maiąc włosy siwe chciała, aby podobnież inne wydawały się stare, dla ukrycia tego ciosu, który iey czas zadał.

X. Z...

## Wieczór.

Wieczór się zbliża,
Febus się zniża,
Już gasną słonca promienie;
A blask xiężyca,
Słabo przyświeca,
I noc rozsiewa swe cienie.

W tey smutney porze,
Rzucam podworze
Pałacu, i miasta wrzawy,
A gdzie chwast dziki,
Kręte strumyki
Idę tam szukać zabawy.

Tak głucha sowa,
We dnie się chowa,
W rozpadłe czarne otwory,
Wtenczas szczęśliwa,
Życia używa,
Gdy szare przyszły wieczory.

Doznane zdrady,
Srogości ślady,
Pędzą mnie w głuche iaskinie,
Gdzie olsza siwa
Ciszę przerywa,
I strumyk, co pod nią płynie.

Mrucz mi potoku,
Przyiemny oku,
Szumiący popłyń po skale,
Twoim mruczeniem,
Pod nocy cieniem,
Potrafię koić me żale.

X. Z...

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.